TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

BÓL JEST WSZYSTKIM. „ŚWIĄTYNIA KOŚCI" I KATASTROFA NOWOCZESNEGO ŚWIATA

Michał Gołębiowski · 29 stycznia 2026

Druga część filmu *28 lat później*, nosząca tytuł *Świątynia kości*, to obraz absolutnej samotności. Być może mówi o tym każda część tego cyklu, którego znaczenie dla kina grozy można by porównać zapewne tylko z kolejnymi odsłonami *Obcego*. Jest to, w każdym razie, samotność człowieka nowoczesnego. Tego, któremu doskwiera śmierć Boga (będąca również śmiercią egzystencjalnej podstawy i sensu), a wobec katastrofy i zamknięcia nie potrafi już żyć w samozadowoleniu.

Koncept jest prosty, na pozór dobrze znany, chociażby z dzieł takich jak *Świt żywych trupów* George'a Romero z 1978 roku albo *World War Z* Marca Forstera z 2013 roku, lecz przedstawiono go w zupełnie nowy, wywrotowy sposób. Punktem wyjścia jest wprawdzie motyw zombie, ale zamiast klasycznie rozumianych nieumarłych, seria ukazuje ofiary wirusa szału, czyniąc z nich nie tyle żywe trupy, co raczej ucieleśnienie fali społecznego chaosu i niepokoju, jak również pierwotnej, nieludzkiej agresji. Przez dekady obserwujemy, jak lokalna epidemia w Londynie ewoluuje w globalny upadek cywilizacji, w którym największym zagrożeniem przestają być zarażeni, a staje się nim mroczna natura ocalałych ludzi. Cały ten cykl filmowy tworzy coś w rodzaju kroniki świata, który nie tylko próbuje przetrwać katastrofę, ale ostatecznie musi nauczyć się żyć w jej cieniu na zawsze.

Anarchia, punk i upadający Zachód

Do całej tej – zapoczątkowanej przez Danny'ego Boyle'a – serii filmów, począwszy od legendarnego już *28 dni później*, przez *28 tygodni później*, aż po *28 lat później*, używano rozmaitych kluczy interpretacyjnych. Jedni widzą tam puls społeczeństwa brytyjskiego po brexicie, inni – nawiązanie do kryzysu migracyjnego. Wątków jest wiele, a każdy z nich jakby diagnozował aktualne ludzkie lęki, starannie ukryte pod zasłoną codzienności, tak aby zachować względny spokój. Strach jednak istnieje. Pulsuje pod skórą i czasem daje o sobie znać, aż kiedyś wypłynie na powierzchnię.

Sądzę jednak, że serii Boyle'a i Garlanda nie da się sprowadzić do jednego szczegółowego problemu społecznego. Są to wszakże filmy tworzące pełne uniwersum i dlatego, wzorem klasycznych już wielkich dzieł fantastyki minionej epoki, cechują się swego rodzaju totalnością w spojrzeniu na ludzką kondycję. W ten sam sposób widziałbym najnowszą, drugą już część trylogii *28 lat później*, tym razem wyreżyserowaną przez Nię DaCostę.

Aby jednak właściwie zrozumieć wymowę filmu, trzeba przynajmniej pobieżnie wspomnieć o tych odsłonach, u steru których stanął Boyle. Chodzi o sprawy formalne, rzecz mającą z pozoru ograniczone

znaczenie dla wymowy dzieła. Tutaj montaż, styl kadrowania i dynamika scen stają się nośnikiem zasadniczego znaczenia opowieści.

> Nie bez powodu mówi się, że Boyle to reżyser o punk rockowym stylu. Jego kultowy już Trainspotting na podstawie prozy Irvine'a Welsha wygląda w tym kontekście na artystyczny manifest. Boyle wywraca na nice to, co standardowe, spodziewane i dobrze rozpoznawalne. W gruncie rzeczy brytyjski reżyser do dziś pozostał, mimo sukcesu kasowego, twórcą w jakimś stopniu niezależnym. Na pewno zaś arthousowym. Jego najważniejsze filmy to kino autorskie.

Kino Boyle'a powtarza w ten sposób jeden motyw: siłę anarchii i buntu, która niszczy to, co pozorne, choć nie spodziewa się szczęśliwego rozwiązania i ponownego scalenia, a śpiewa raczej samobójcze „no future". Czyni to z iście punkową energią, z mieszanką przerażenia, fascynacji i pozbawionego nadziei sarkazmu. Owszem, da się tam wyczuć zarazem humanistyczne przejęcie ludzką kondycją we współczesnym społeczeństwie, jak i gest odrzucenia postaci tego świata, który nijak już nie rokuje, zasługując już tylko na splunięcie. Rzeczywistość rozpada się na naszych oczach. Człowiek to tak naprawdę destrudo i anarchia. Ale i świat jest chaosem. Cywilizacja służy tylko temu, aby dla spokoju sumienia ukryć przed sobą i innymi tę oczywistą prawdę.

Tym właśnie był jego pierwszy film z cyklu o wirusie agresji, *28 dni później*. Tę samą wibrację utrzymał w pierwszej części *28 lat później*. I choć część druga, *Świątynia kości*, jest filmem bardziej klasycznym pod względem formy, to swoją filozoficzną wymową kontynuuje refren „no future". Tyle, że czyni to, dla odmiany, w stylu heavy metalowym.

Życie jako kara

DaCosta nie jest już tak sarkastyczna, jak Boyle. W jej filmie nie ma już tej punkowej brawury. To film formalnie bardziej stonowany. Dlatego idealnym mottem do *Świątyni kości* wydał mi się raczej słynny wiersz Tadeusza Różewicza, *Kara*:

Już dziś

w tej chwili

życie bez wiary jest wyrokiem

przedmioty stają nie bogami

ciało staje się bogiem

jest to bóg bezwzględny i ślepy

swego wyznawcę połyka trawi

i wydala

Zapytajmy: czym jest ta kara? Czym ona może być? Czy nie jest nią w gruncie rzeczy samo życie? Tak,

jakbyśmy wszyscy, z racji samego swojego istnienia, zawinili, a przez to zasługiwali na cierpienie. Myśl ta wydaje się szalona, lecz podsyca ją ból ciała. To przecież moje własne ciało sprawia mi potworny ból. Ono mi to robi. A kiedy nie ma Boga, to ciało wyznacza szczyt i kraniec mojego losu. Ono samo jest, jak mówi wiersz Różewicza, „bogiem". Ani zło, ani dobro nie znajdą odpowiedzi. Życie jest niedomknięte, radość i cierpienie nie mają sensu. Wszystko jest puste, jak nocne niebo, na które ostatecznie, w jednej z ostatnich (i w nieoczywisty sposób religijnych) scen filmu, kierują się oczy widza.

Wymiotowanie krwią, tortury w postaci obdzierania ofiar ze skóry i swąd spalonego mięsa. Rzeczywistość jest piekielna niczym wizje z piosenek Iron Maiden, tyle że na poważnie, bez bezpiecznego filtra maskarady czy groteski. Zainfekowani wirusem agresji biegają nago po lesie, żywią się robactwem i wnętrznościami złowionych ludzi. Wyglądają makabrycznie bądź pierwotnie. Wszystko w tym filmie wskazuje na tyranię cielesności. *Świątynia kości* to zresztą najbardziej brutalna część całej serii. Obrazy są tu drastyczne, zanurzone w cierpiącej fizyczności. Świat rozumu i ducha jakoś przebija się wprawdzie przez biologię, ale ciało zdecydowanie sprawuje tu najsilniejszą władzę. Ono jest początkiem i kresem. Ono o wszystkim decyduje. Niszczeje i boli, a ból jest wszystkim.

To pierwsza rzecz, niezwykle istotna dla filozoficznej wymowy *Świątyni kości*, która wręcz przytłacza nas w trakcie seansu.

Dwie wiary: satanizm i humanizm

Cykl o wirusie agresji to nie tylko Boyle i jego kontynuatorzy, ale też Alex Garland. Niezależnie od zmian na stołku reżyserskim, scenarzystą wszystkich części, prócz tylko jednej, *28 tygodni później*, był ten sam twórca, znany zresztą ze swojej konsekwentnej i wyrazistej wizji.

Przede wszystkim Garland jest pesymistą. Fascynat klasycznej myśli humanistycznej wskazałby tu może analogie z dziełami Giacomo Leopardiego, który pod koniec krótkiego życia zamieszkał u podnóża czynnego wulkanu, aby tam kontemplować marność stworzonych przez człowieka struktur. Stąd też to, co napisałem na temat absolutnej samotności człowieka we wszechświecie, wynika z filozofii tego twórcy. Nia DaCosta nadała mu jedynie doskonały warsztatowo kształt.

Pesymizm Garlanda dotyczy przede wszystkim rozpadu struktur społecznych, które jedynie maskują zakorzenione w nas okrucieństwo. Można by powiedzieć, że wirus agresji, często nie dość adekwatnie interpretowany w kluczu konwencjonalnie rozumianego motywu zombie, jedynie wyzwala tę siłę chaosu, nad którą chybotliwą władzę sprawował rozum oraz konwenans. Zaraza polega tu nie tyle na swoistym uśmierceniu człowieka i opanowaniu jego ciała, tak aby funkcjonowało autonomicznie, mocą jakiegoś bezrozumnego pędu, lecz na regresji istoty ludzkiej, z poziomu kultury do stanu dzikości, gdzie panuje instynkt i ślepa wola przetrwania.

> Garland widzi też człowieka jako istotę z natury obdarzoną czymś w rodzaju genu autodestrukcji. Ludzie po prostu muszą dokonywać zbiorowe samobójstwo i zniszczenia wszystkiego, co tworzą, i poniekąd nie potrafią inaczej. Zaskakujące, jak ten zdecydowanie ateistyczny twórca, zbliża się tym samym do myśli św. Augustyna z Hippony i jego opisu natury ludzkiej.

Autor dialogu *O wolnej woli* widział bowiem w człowieku stworzenie, które z racji podobieństwa do Boga, ale również bycia powołanym do istnienia z nicości, jest skłonne, zwłaszcza w stanie grzechu, do wyboru ostatecznego chaosu i rozpaczy.

Na tym jednak cała sprawa się nie kończy. Tak jak Boyle większości swoich filmów nadaje specyficzny punkowy rytm (można by powiedzieć: drive), tak też Garland obsesyjnie powraca do pytań o to, czy próby ocalenia człowieczeństwa w rzeczywistości zgoła nieludzkiej mają jakieś szanse na spełnienie.

> W *Świątyni kości* znajdziemy takie oto przeciwieństwa organicznie wyrastające z kryzysu cywilizacji: dobro i zło, nadzieja i rozpacz, racjonalność i religia, humanizm i satanizm. Obie, w ramach fabuły filmu, snują się po wyspie, aby finalnie się spotkać i wejść ze sobą w dialog. Mają one zresztą swoje osobowości. Jedna nazywa się dr Ian Kelson, a druga – Sir Lord Jimmy Crystal.

Dość znamiennym jest fakt, że w *Świątyni kości* podstawowa dychotomia postaw polega nie na zderzeniu religii Boga z religią szatana, lecz na ateizmie jako przeciwieństwu satanizmu. Niewiara Kelsona jest bowiem głęboko humanistyczna. Należałoby w niej widzieć raczej wiarę w człowieka, albo – to, co w człowieku krystalizuje się jako najlepsze i najbardziej etyczne pod wpływem nauki, kultury, erudycji i sztuki.

W każdym razie, te dwie wiary, jak przekonuje Garland, krystalizują się w punkcie zero ludzkości. Wyłaniają się z pustki, aby zacząć walkę o rząd dusz.

Czy cokolwiek pozostaje?

Kelson jest kimś w rodzaju pozytywisty, tyle tylko, że funkcjonującego w rzeczywistości po rozpadzie nowoczesnego świata. Zdecydowanie, duch Auguste'a Comte'a i jego Kościoła ludzkości przenika działania naukowca, od wiary w wynalezienie leku na wirus agresji, przez ufny optymizm co do wypracowania jakichś form współistnienia z zarażonymi, aż po humanizowanie sadyzmu wyznawców szatana przez muzykę Iron Maiden.

Czy jednak jego misja nie jest ostatecznie marzeniem, śnionym wciąż na nowo, raz za razem, aby na zawsze pozostać pięknym, acz niemożliwym do spełnienia snem?

Wspomniałem już, że świat *28 lat później* i jego poprzednich części to nowoczesność, która ma za sobą katastrofę. W tej sytuacji Garland zdaje się pytać, co pozostaje po współczesnym konsumpcyjnym Zachodzie wtedy, gdy obmywa go potężna niszcząca fala. W centrum tego problemu znajduje się pytanie o Boga, Jego istnienie i Jego obecność w świecie. To zresztą jeden z najważniejszy tematów *Świątyni kości*. Garland jakby nie zgadzał się z Nietzschem wieszczącym pokolenie, dla którego „brak Boga na zawsze przestanie być odczuwany jako brak". W takim świecie, owszem, żyjemy obecnie na Zachodzie, lecz rzeczony spokój jest stanem jedynie pozornym. Wystarczy zabrać nam struktury racjonalności, a pytania o los ostateczny przypomną o sobie w przerażający wręcz sposób.

Świątynia kości nie niesie jednak ze sobą większych nadziei. Film kończy się widokiem rozgwieżdżonego

nieba, najzupełniej obojętnego wobec rozgrywającej się pod jego osłoną tragedii ludzkiej. Stworzenie jęczy w wielkich, rozdzierających bólach, lecz ostatecznie nie mają one sensu. Można by sparafrazować Immanuela Kanta, i powiedzieć, że niebo gwiaździste nad nami, lecz rozpacz całkowitej samotności w nas samych. Albo zakończyć te dywagacje wierszem Jima Morrisona:

Gdy zastyga milczące morze

a bezsilne i straszne prądy

wyrzucają z siebie rodząc

spotworniałe potomstwo

prawdziwa żegluga umiera

niezręczna chwila

rzucają w odmęty pierwsze zwierzę

nogi rozszalałe biegnące

w powolnym zielonym galopie

głowy tańczą na wodzie

niesione

delikatnie

po chwili

oddane

milcząca agonia w ich nozdrzach

dokładnie wymyta

zamknięta w czeluści

Kto wie, być może odpowiedź na rozpacz przyniesie trzecia, zapowiada już część *28 lat później*. Póki co jednak Garland pozostawia nas w stanie głębokiego tremendum.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=9ql_ItHLtJo

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/bol-jest-wszystkim-swiatynia-kosci-i-katastrofa-nowoczesnego-swiata/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć